

KAZIMIERZ CHŁAPOWSKI.

O POJEDYNKACH.



POZNAŃ.

Nakładem autora.

Cześćkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1902.

RZYMIEZ CHLAPOWKA

O POJEDYNKACH

O POJEDYNKACH.



POWIAZ

Wydawnictwo

KAZIMIERZ CHŁAPOWSKI.

O POJEDYNKACH.



POZNAŃ.

Nakładem autora.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1902.



CM 313665

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 128 /2011/ CM

Wstęp.

Sprawa pojedynków stała się teraz mocniej niż kiedykolwiek na porządku dziennym. Głośna dymisya hrabiego Ledóchowskiego w Austrii, dwa pojedynki w Niemczech o zupełnie błahę przyczynę, z których jeden wywołał prawdziwe morderstwo, drugi zakończył się śmiercią młodzieńca w wilią prawie ślubu, poruszyły wszystkie umysły.*) Przeciwników pojedynków pobudziły do energii, — a jasno pokazując do czego fałszywe pojęcie honoru doprowadzić może, otworzyły oczy wielu osobom, które uważały dotychczas pojedynki w wielu razach jako jedyną możliwą obronę zagrożonej godności człowieczej. Ruszyła się akcja w całej Europie.

Ruch rozpoczęli katolicy studenci w Wiedniu; we Francji zawiązano ligę celem usunięcia pojedynków. W Niemczech ustępstwo opinii publicznej zrobił rozkaz gabinetowy cesarza, który zakazuje pytać kandydatów na oficerów jakie co do pojedynków zajmują stanowisko.

W Wiedniu utworzył się komitet celem wykorzenia manii pojedynków, — wprowadzenia sądów honorowych,

*) Już po napisaniu tych uwag, przyszła wiadomość o pojedynku żyda wiedeńskiego Loewenfelda z oficerem p. Sojka, który padł na miejscu. Minister wojny wyrobił wstrzymanie dochodzenia sądowego, motywując to tem, że dochodzenie sądowe odkryłoby przed publicznością stosunki familijne, któreby wstydem i hańbą okryły rodzinę.

Tym argumentem możnaby dwie trzecie zbrodni puścić bezkarnie, n. p. zaniechać dochodzenia przeciwko Sternbergowi w Berlinie, bo na rodzinę jego i skompromitowanych w tej sprawie padły wstyd i hańba!

Zdaje mi się, że jeśli potomkowie Machabeuszów honoru swego szpadą lub kulą bronić będą, zdyskredytują to pojedynki. Urok ich dla wielu leży w tem, że były i są jeszcze przywilejem — dawniej były przywilejem szlacheckim, dziś nietylko wyższego towarzystwa.

oraz przygotowania reformy ustaw w celu lepszego zabezpieczenia honoru. Wydano 10. XII. r. p. odezwę, pod którą widzimy podpisanych Polaków: Hr. Stanisław Badeni, koncypista w ministryum handlu, b. minister Biliński, gubernator banku austriacko-węgierskiego, były minister Chłędowski, ks. Jerzy Czartoryski, prezes wyższego sądu krajowego w Krakowie Czystecki, hr. Ludwik Dębiecki, hr. Michał Dzieduszycki, profesor dr. Feliks Gryziecki, ks. St. Jabłonowski, rektor Janczewski, Eksceł. Apolinary Jaworski, były minister Adam Jędrzejowicz, radzca profesor Henryk Jordan, profesor wszechnicy Jagiellońskiej Edmund Krzymuski, ks. Kazimierz Lubomirski, były minister Madeyski, prezes wyższego sądu we Lwowie Aleksander Mniszech-Tchórznicki, profesor hr. Jerzy Mycielski, hrabiowie Stanisław i Edward Mycielscy, profesor Tadeusz Pilat, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, hr. Juliusz Potocki, profesor Maryan Sokołowski, ks. Eustachy Sanguszko, hr. Edward Stadnicki, Eksceł. hr. St. Tarnowski, prof. Kazimierz Twardowski, hr. Janusz Tyszkiewicz, Leszek Wiśniowski, hrabiowie Stanisław i Józef Wodziecy, b. namiestnik Filip Zaleski, hr. Andrzej Zamoyski, Eksceł. Ignacy Zborowski, prof. Zoll.

Nareszcie w Lipsku zebrał się kongres pod przewodnictwem księcia Lichtensteina dnia 19 Października r. p., aby walczyć przeciwko temu przesądowi. Kongres wybrał tak z katolików jak protestantów złożony komitet, mający zadanie dalej w tym duchu działać.

U nas w Polsce może mniej pojedynków niż gdzieindziej i mniej niż dawniej w pierwszej połowie tego wieku bywało. Bardziej rozwinięty i coraz bardziej rozwijający się duch katolicki większy dla praw Boskich i praw Kościoła jedna szacunek. Ogólna ogląda towarzyska także nie mało się przyczynia do tego, bo chociaż starzy ludzie mawiają, że dawna wielka grzeczność, rycerska kurtoazya, wykuintność manier zanika, to ogólna ogląda, wykształcenie i pewien polor światowy, szersze dziś obejmuje warstwy, i coraz mniej widzimy ludzi nieokrzesanych, butnych awanturników z profesyi. Pomimo tego spotykamy się jeszcze często z zdaniem, iż pojedynki jest złem nie do uniknienia. Jeżeli tak jest w istocie, to tylko dlatego, że tyrania opinii tego żąda. Walczyć przeciwko tej tyranii jest obowiązkiem

każdego, ztąd też postanowienie wydania w osobnej broszurce mowy mojej przeciwko pojedynkom, powiedzianej we Lwowie na wiecu katolickim w roku 1896, artykułu w sprawie hr. Ledóchowskiego, drukowanego w Przeglądzie Polskim (miesiąc Październik 1900) i dodanie niniejszych uwag. — »Piszę, jak mówi Górnicki, nie z głębokiej nauki, nie abym pokazał rozum, ale aby co wskazać dla naprawy Rzeczypospolitej naszej«.

Nie sądzę, aby łatwo było usunąć zupełnie pojedynki, za głęboko wkorzenione w tradycje i zwyczaje. Względy opinii dla pojedynków tłomaczy nam urok odwagi i gotowość narażenia życia, które działają olśniewająco, i pokrywają to, co w nich przeciwnego moralności i rozumowi. Przyznać trzeba także, że prawo nie daje dostatecznej ochrony i osłony dla czci osobistej przed obmową, oszczerstwem i obrażą, mianowicie wśród wyższych stanów i ludzi wykształconych.

Walka więc z tak głęboko zakorzenionym przesądem nie rozegra się bez trudności i potrwa jeszcze w niektórych sferach jego władza i panowanie, a niejeden młody człowiek może się znaleźć w trudnym wyborze pomiędzy swem przekonaniem a strachem »co powiedzą ludzie«. Jeśli hardo stanie przy zasadzie, ludzie poważni i wpływowi powinni go zasłonić. Kilka przykładów takiej odwagi pociągnie innych i będzie mocniejszym taranem niż drukowane rozprawy. Hr. Ledóchowski sam padł ofiarą swego przekonania, ale zmobilizował przeciw pojedynkom wielkie siły i można powiedzieć, że wyłom zrobił w sztańcach przesądu.

Panie mające wpływ poważny na świat wyższy powinny i tu go użyć, nie patrząc sympatycznym okiem na tych bohaterów salonowych, którzy ulegają przesądom, a surowo potępiając tych, którzy dają przyczynę do pojedynków, okazując wyraźnie im swoją niechęć.

Tymczasem młodym ludziom radzę unikać okazji do zwady. Najlepszym środkiem, starać się być dobrze wychowanym. Między prawdziwie dobrze wychowanymi ludźmi rzadko do pojedynków przychodzi. Od lat 50 przypatrując się polskiemu społeczeństwu, doszedłem do przekonania, że w danym razie, zawsze z jednej lub drugiej strony, zachodziły zapomnienia i wybryki, które zwyczaje

przyjęte w dobrem towarzystwie powinny były wykluczyć. Cechą zewnętrzną dobrego wychowania najbardziej widoczną jest uprzejmość »l'amabilité«. Jest ona więcej niż zaletą — jest prawie enotą, raz, że pochodzi z prawdziwej dobroci, szlachetnym umysłem właściwej, powtórę, że jej brak udaremnia nieraz zupełnie działanie człowieka, którego enoty i przymioty powinny wywierać wpływ dobry i zbawienny na otoczenie i społeczeństwo. Wieleż to razy spotykamy ludzi wybitnych, którzy zamiast dla siebie i swych dążeń zjednywać ludzi, zrażają ich szorstkością i kanciatością wzięcia! Już św. Franciszek de Sales mówił, że więcej much chwyta się miodem niż octem.

Na czem polega uprzejmość i jak się do niej nagiąć, jeżeli kto jej nie ma w naturze? Posłuchajmy, jak ją określa dla korpusu kadetów w Warszawie Katechizm Rycerski, któremu Julian Klaczko w Katechizmie Nie-rycerskim taki dał rozgłos.

Na pytanie »jakim powinien być kadet dla swoich kamratów« odpowiada:

»Obyczajny, grzeczny, uczynny i w żartach nawet nie »oddalać się od tego poważania, które sobie powinni ludzie »zaczego urodzenia, i którego uchybienie tyleż krzywdzi »tego, który się w tem zapomniał, jako i tego, co to cierpi.

»Ukrywać powinien błędy swych kamratów, nie naśmiewać się z niedoskonałości ich, osobliwie z tych, które »mogą mieć z przyrodzenia, bo wyśmiewanie się z tej »miary, nierozważnym i nieczujnej duszy być pokazuje »tego, który się naśmiewa«.

Dalej na pytanie »czy może być bojaźliwym albo tchórzem«, odpowiada:

»Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, »które znaczą, są mi nieznanym, y jeżeli kto w korpusie »potrafi opisać co to jest — chybaby o tem słyszał, że się »gdzieindziej znajduje, bo co między nami ani jest, ani »podobne być może«.

I dzisiaj, po zgórą 100 latach, nie zbłądzi młody człowiek, jeśli się temi zasadami przejmie, i w stosunku nie tylko do rówieśników będzie niemi kierował. — Powinien mieć tak we krwi i naturze prawidła dobrego wychowania, tak one nad nim powinny panować, by mu prawie niemo-

żebrnem i były chwile zapomnienia i wybryki. »Grzeczność«, powiada Krasieński, »jest pierwszą oznaką dobrego jeźdźca i cugłów panująco trzymanych nad karkiem własnego wewnętrzznego konia.«*)

Mówią niektórzy, że zbyteczne dbanie o formy i przyzwyczajenie wygórowanej grzeczności zabijają indywidualność, a tworzą ludzi banalnych i tuzinkowych. Taine w historii społecznej Francji, twierdzi, iż przed rewolucją grzeczność tak była opanowała umysły, że zniosła samodzielność i siłę, ludzie stali się niezdolni do żadnego energicznego działania. Wiele w tem może być prawdy; przesada we wszystkim zle skutki wydaje, a miara najtrudniejszą rzeczą na świecie, dążyć do niej jednak trzeba i pracować nad sobą, być tak w mowie jak w czynie »fortiter in re, svaviter in modo.«

Trzeba wypełniać swój obowiązek z energią, a czy wobec przełożonych, równych czy podwładnych, czy wyższych stanowiskiem, a zwłaszcza niższych nie przekraczać miary, jaką nakłada szacunek dla siebie i bliźniego.

Wielu pojedyneków przyczyną są plotki, wchodzą i one w zakres złego wychowania. A jednak, ileż spotykaliśmy ludzi sądzących, że im wolno powtarzać to, co o innych słyszeli, lub co ktoś im nieostrożnie powiedział, chociaż wszędzie w dobrem towarzystwie obowiązuje prawo, że nie wolno powtarzać usłyszanych rzeczy.

Jeśli ktoś coś krzywdzącego słyszy o przyjacielu lub osobie, której sędzi, że opinią o niej wypowiedzianą powtórzyć ma obowiązek, winien przestrzedz przedtem o swym zamiarze, aby dać sposobność wytłómaczenia się lub sprostowania wyrażonej opinii. Tu przy plotkach darujecie, piękne panie, że i do was się zwrócę; widziałem, jak człowiek poważny musiał odpowiadać za zbyt żywy języzek swej żony. Plotki nie rzeczą wielkiej damy, ani dadzą jej pozór, owszem pozostaną zawsze cechą parafianek. Surowe i bezwzględne sądy nie przypadają nikomu do twarzy, tem mniej kobiecie. Zadaniem waszem być posłankami pokoju na ziemi, to chwala waszą niech będzie, na to użyjcie czaru i wdzięków, któremi Pan Bóg was obdarzył.

*) Wyjątki z listów Z. Krasieńskiego, Paryż r. 1860.

Z plotką graniczy obmowa, ale ta, jeśli nie z braku rozważania pochodzi, miernym tylko duszom i niskim umysłem właściwa.

Jeśli plotek roznosić nie wolno, nie można dosyć powtarzać młodym, że nie trzeba być obraźliwym. Kto siebie i innych szanuje, nie łatwo przypuści, że mu ktoś chce uchybić. — Obrażliwość jest prawie zawsze cechą zarozumiałości, zbytniej miłości własnej i braku światowego obycia. »Nigdy obraza nie wyjdzie odemnie i nigdy żadna mnie nie dosięgnie,« mówiła bardzo rozumna i na wysokiem stanowisku stojąca kobieta. Nigdy więc nie brać do siebie nieumyślnych uchybień, a ten, kto czasami umyślnie przykrość chce sprawić, ubliża sobie, nie temu, do kogo chciał ją skierować.

Tyłu ludzi grzeszy roztargnieniem, brakiem taktu, zbytnią żywością i nieomylnym tonem w dyskusyi lub wyrażeniu się zbyt dosadnem, że byłyby stąd wieczne zwady, gdyby wszystko podnosić i brać ze złej strony.

Nieraz odpowiadając na brak taktu, a nawet i niegrzeczność, dowcipnie, (ale to nie każdemu dane) lecz z godnością i wielką kurtoazją, da się lepszą nauczkę, niż nadając rzeczy większą wagę i podnosząc urazę.

Jeśli się zdarzy, że ktoś pod wpływem rozdrażnienia, czasem roz hulania, a nareszcie miarę nieco przebrawszy w wesołem towarzystwie, w napojach, przekroczy granicę dozwołaną i komu ubliży słowem lub czynem, winien to sobie, szacunkowi dla siebie, i towarzystwu, w którem żyje, aby skoro się spostrzeże, lub ktoś mu uwagę zwróci, natychmiast rzecz naprawić. Im prędzej to uczyni, tym większy da dowód dobrego wychowania. Łatwiej mu będzie dobrowolnie i z własnej inicjatywy to zrobić, niż pod naciskiem upomnienia i groźby.

A jeśli obrażony tłumaczenia nie przyjmie, jeśli pomimo okazanej dobrej chęci, żąda zadosyćuczynienia z bronią w rękę, albo satysfakcyi za mocnej, nie w stosunku doznanej urazy, trzeba odwołać się do sądu honorowego, którego dzisiaj już nikt odmówić nie może.

Sądy honorowe powinny zupełnie ze swych praw wykluczyć pojedynki. — Poparte przez opinią publiczną mogą je usunąć. Muszą mieć nietylko prawo sądzenia bez apela-

cyi z zupełnem poddaniem się obu stron ich wyrokowi (w przeciwieństwie do dzisiejszych sądów wojskowych które sądzą czy ma być pojedynek, czy nie), ale i prawo przymuszenia winnego do przeproszenia i dania takiego zadośćuczynienia, jaki sąd za stósowny uzna.

Ale powiadają niektórzy — są sprawy delikatnej natury, gdzie chodzi o ważne interesa, — szczęście rodziny, — honor człowieka, cześć kobiety. Jakże je rozmazywać i roztaćcać przed obcymi? Sądzę, że na głośnym pojedynku sprawy te lepiej nie wyjdą, że choć spotkanie będzie pod innym pozorem, jak się to zdarza, ludzie zawsze dojdą i domyślą się prawdziwej przyczyny.

Sąd honorowy oczywiście musi być związany najświętszą tajemnicą. Mógłby i tam dać opiekę, gdzie prawo dzisiejsze niedostatecznie reputacyi i czei człowieka broni.

Mówilem we Lwowie: Prawo dla wszystkich równe nie zasłania honoru ludzi żyjących w rozmaitych warunkach. Inną jest obraza i krzywda dla człowieka wyższego stanowiska i wykształcenia, a inną dla niemającego pojęcia o wymaganiach honoru. Prawo tylko częściowo to uwzględnia, zasłaniając surowszemi karami urzędników obrażonych w czasie wykonania urzędu, ale po zatem byłyby rozmaite inne różnice potrzebne.

Temu sąd honorowy może w większej części zaradzić, nie tylko winnego karać jak sądy zwyczajne, ale i dać obrażonemu zadośćuczynienie. Wykryć oszczercę, zniesławionemu dobrą sławę przywrócić, skrzywdzonemu na honorze krzywdę głośnem uznaniem nagrodzić.

Sądy mogą być albo stałe, raz na zawsze wybrane, albo w każdym wypadku przez interesowanych uproszone. Nareszcie każda korporacya mogła by mieć swoje, na wzór niemieckiego szlacheckiego związku.

To, czego w Anglii dokazał jeden surowy artykuł wojennego prawa, karzący wydaleniem z armii, tak tego, który obrazil, jeśli nie przeprosił, jak tego, któryby nie przyjął ofiarowanego wytłomaczenia, tego samego powinna u nas dokonać opinia publiczna wyższego towarzystwa, popierając wyroki sądów z bezwzględną surowością, wykluczając z pośród siebie tych, którzyby wyrokom ich poddać się nie chcieli, dopókiad się nie poddadzą. Przed takim są-

deni stanąć i od takiego usłyszeć wyrok, — baliby się ludzie więcej niż szpady lub kuli. Szacunek przed nim wstrzymałby niejedno żywe powiedzenie, niejeden wybryk, a zagroziłby drogę zupełnie tym, dziś prawda już rzadkim, którzy w junakieryi i szukaniu awantur widzą pewną chwałę.

Przychodzę do delikatnej kwestyi. Często kobiety są powodem pojedynku. Ale nie dla nich i o nie najczęściej życie się naraża. Chodzi tu o zemstę lub obrażoną miłość własną. Kobieta dla której »warto«, jak mówi Miecznik w Maryi Malczewskiego

»rycerskie kolano raz w życiu tylko ugiąć«

nie będzie już dziś przyczyną zwady i nie zniesie pojedynku w jej imieniu. A jeśli się zdarzy nadobna Marta z ballady Schillera (tłom. Mickiewicza), można jej powiedzieć

»Pani, twych wdzięków nie trzeba mi wcale.«

Należy się od nas płci pięknej cześć rycerska, opieka i względność jako dla płci słabszej. Krwi uczciwego człowieka nie warta Marta z ballady, a coś dopiero inne. — Zygmunt Krasiński pisze w liście do syna: »Pamiętaj, że Matka Zbawiciela świata dziś królująca w niebiosach była kobietą i że matka Twoja własna jest kobietą. Niech z tych wspomnień pierwsze stanie ci po prawej, drugie po lewej i niech jak dwa akorda anielskiej słodyczy, nastroją serce Twoje w ton łagodności i uprzejmości należytej zawsze i wszędzie kobietom«.*)

Jeszcze jedna uwaga. Dopóki dzisiejszy stan opinii panuje, nie sądzę by trzeba radzić młodemu człowiekowi w świecie, aby bez potrzeby wypowiadał głośno swe zasady w tej mierze i zaręczał, że w danym razie wiernym im pozostanie. Śmiałe ręczenie za siebie mogło by być przechwalstwem, gdyby w obec przykrych następstw nie miał odwagi dotrzymać. Oprócz tego narażał by się łatwo na to, by ludzie mniej szlachetni, umyślnie z nim szukali zwady, pewni bezkarności, aby sobie tanim kosztem, wyrobić opinię tęgłości i odwagi.

Będzie to prostą w tym razie nakazaną przezornością, aby siebie i drugih nie narażać na pokusy, nie wywoływać wilka z lasu.

*) Wyjutki z listów Z. Krasińskiego. Paryż 1860.

Dość będzie jeśli w danym wypadku, gdy najdzie potrzeba, nie ulęknie się zdania swego wypowiedzieć i pojedynku odmówić.*)

Samo przez się rozumie, że kto z góry zdecydowany nie dawać satisfakcyi z bronią w rękę, musi być, tem ostrożniejszy w życiu, by nikomu nie dawać powodu do skargi. Czego żąda od innych dla siebie, musi tem surowiej od siebie żądać dla drugih.

Nareście przeciwnicy pojedynków mają obowiązek, gdy między znajomymi zajdzie obraza, nie usuwać się, ale o ile można, bez przyjmowania roli sekundantów — ofiarować swe pośrednictwo, aby doprowadzić do zgody. Przy dobrej woli, nawet pomiędzy zwolennikami pojedynku, takie działanie może znaleźć uznanie i dopomódz do załatwienia trudności i pojednania zwaśnionych.

W końcu tej nieudolnej pracy, którą polskiej młodzieży ofiaruję, niech mi wolno będzie powtórzyć to, co już przypominałem we Lwowie, że zaszczyt śmiałej inicjatywy w tej walce, w której dziś bierze udział cały świat cywilizowany, należy się Polakowi Jenerałowi Morawskiemu.

*) Wypadki takiej wierności zasadom widziałem. Hr. Merode młodszy syn Hr. Werner de Merode wielkiego przyjaciela polaków i dobroczyńcy emigracyi z roku 31-go chciał zostać księdzem, ale ojciec mu nie pozwolił ponieważ brat starszy ożeniony od lat kilku nie miał dzieci, więc by nazwisko zgasło. Wstąpił więc do wojska Belgijskiego i został oficerem artylerji. — Wyzwany na pojedynek odmówił, wziął dymisy i wstąpił do francuskiej legji zagranicznej w Afryce, gdzie w onczas wrzała zacięta wojna z Kabyłami. Odnaczył się bardzo i posiekany i poraniony z reputacją szalonej odwagi powrócił do domu, gdzie właśnie bratu syn się urodził. Gdy ojciec pozwolił zostać księdzem, pralatem Ojca gw. i ministrem wojny za Piusa IX. Był bratem hrabiny Montalembert.

Inny hr. K. w Warszawie wyzwania odmówił, ale oświadczył że śmierci się nie boi i przez miesiąc usługiwał tyfusowym chorym w szpitalu, dopóki sam nie zachorował, wyszedł jednak szczęśliwie i nikt mu tchórzostwa nie śmiał zarzucić.



W sprawie pojedynków w armii.

Artykuł z »Przeglądu Polskiego.«

(Grudzień 1900 r.)

Cała opinia katolicka poruszoną została sprawą wykluczenia z wojska margrabiego Tacoli, który pojedynku odmówił, i hr. Józefa Ledóchowskiego, kapitana generalnego sztabu w Wiedniu, który w liście do tego ostatniego, a potem w obec sądu honorowego oświadczył, że katolik pojedynkować się nie powinien. Świeżo znów w Krakowie sąd uwolnił od winy człowieka, który po kłótni karczemnej zabił przeciwnika w pojedynku, uzasadniając wyrok tem, że był pod pressą zwyczajów przyjętych w wojsku.

Wypadki te są poprostu obelgą dla Kościoła i społeczeństwa katolickiego, są pomiataniem praw krajowych, urąganiem wobec praw wojskowych, które pojedynki surowo karzą. Gdyby hr. Ledóchowski był wyzwany i satysfakcyi odmówił, to wedle dzisiaj istniejących i z takim uporem podtrzymywanych wojskowych zwyczajów, musiałby wziąć dymisję. Ale on tylko odpowiedział na zapytanie, że katolik pojedynkować się nie powinien. Tak samo odpowiedziećby musiał każdy katolik, a nawet każdy ucziwy człowiek. Ponieważ u katolików pojedynek jest zbrodnią, popełnić jej więc katolik nie powinien. Innej odpowiedzi i minister wojny daćby nie mógł.

Gdyby kto zapytał Żyda, czy mu wolno w szabas sprzedawać, odpowiedziećby mu musiał: »Żyd w szabas sprzedawać nie powinien.«

W tem leży niebywały skandal — inaczej tego nazwać nie można — i nadzwyczajna zaciekłość postępowania

naprzeciw hr. Ledóchowskiemu. Można by jeszcze wytłómaczyć, że w wojsku, dopóki ten przesąd istnieje, od oficera się żąda, ażeby swe przekonania, nawet religijne, podporządkował prawom, zwyczajom i wymaganiom wojskowym, ażeby uległ pressyi; ale żądać, aby zmienić przekonania lub wyklamał się i przyznał do nich — to już jest tyranią sumienia, to nierozumna bezwzględność, sprzeciwiająca się wszystkim wyobrażeniom o prawie sprawiedliwości a nawet godności człowieka.

Zwyczaj pojedynków zakorzeniony jest mocno. Oparty na najgłębszych namiętnościach człowieka, chęci zemsty i miłości własnej. Odwaga, myśl, że się wyżej ceni honor, niż życie, stroi je w pewien urok. To, że były dawniej wyłącznie szlacheckim przywilejem, dodaje im w oczach wielu blasku i rycerskiego zabarwienia.

W przemówieniu mem o pojedynkach na Wiecu katolickim we Lwowie przed kilku laty wspomniałem, że inną jest odwaga w pojedynku, a inną na polu bitwy. Cytowałem wtedy zdania wielkich wodzów i dzielnych żołnierzy, że nie zawsze one chodzą razem. Dziś przypominę pamiętniki generała Lejeune, który opowiada, jak w r. 1814 generał brygady sławny z pojedynków, nie wprowadził przez tchórzostwo swej jazdy w bardzo wielki ogień i los bitwy naraził. A koloryt rycerski chcieli zapewne dać sobie w Afryce niemieckiej p. sędzia Ebermayer i p. aptekarz Wilms, o których właśnie dzienniki donoszą, że się po pijatyce pojedynkowali.

Dziś, dzięki Bogu, opinia ludzi cywilizowanych coraz bardziej i coraz stanowczej przeciw pojedynkom się odzywa. Tylko wojskowe sfery bronią swych mniemanych przywilejów, swej wyższości ponad prawa i ponad inne klasy ludności. Nie pomni, że ich zadaniem praw bronić, nie osłabiać ich powagę i ułatwiać robotę potężnym już dzisiaj stronnictwom przewrotu.

W Niemczech ruch opinii bardzo stanowczy odrzuca pojedynki. Sądy je karzą — nie uwzględniają, jak sąd krakowski, przymusu. A kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył na rezolucyę, zapadłą w parlamencie, że uważa za zupełną konieczność zapewnić prawu w sprawach pojedynkowych szacunek i posłuszeństwo we wszystkich warstwach społeczeństwa, bez różnicy stanu i zawodu.

Zjazd 15-ty Towarzystwa szlachty niemieckiej (*Der deutsche Adelstag*) odbyty 4 marca 1896 r. w Berlinie pod przewodnictwem hr. Schulenburg-Beetzendorf, uchwalił utworzenie sądu honorowego dla członków związku, któryby wszystkie sprawy rozstrzygał, a w żadnym razie do pojedynku nie doprowadzał*). Oświadczył dalej, że »jest obowiązkiem związku szlacheckiego *uszanować w całej pełni* przekonania tych członków, którzy zasadniczo pojedynki potępiają i że jeśli kto z przyczyn zasadniczych wyzwania odmawia, *nie nurusza to w niczem jego honoru*«. Oświadczenie to nie może pozostać bez wpływu na szersze koła i przyczyni się do tego, aby wyobrażenie o honorze, obrazie i zadośćuczynieniu zmieniły się i zastosowały do nowszych pojęć. W r. 1884 na interpelację X. Greutera, minister wojny austriacki hr. Bylandt-Rheidt przyznał, »że sam pojedynków nie cierpi, że zwyczaj ten oparty na przesądzie, że jest prawu przeciwny, ale że nie może wystąpić przeciw wyobrażeniom, panującym w korpusie oficerskim«. Dziwna logika! Obowiązkiem ministra wojny byłoby bronić powagi prawa i walczyć z przesądami. A dalej jeszcze idzie dzisiejszy prąd oficjalny w Austrii w tej mierze. Dziennik *Reichswehr* w sprawie hr. Ledóchowskiego stawia zapatrywania stanu oficerskiego wyżej, niż prawa »przedwiecznego kierownika świata«. Uderza tu, że autor użył omówienia, zamiast napisać: »Na nic się nie przyda apelować do Boga« — nie śmiał jednak nie wstrzymać się przed tak jasnem bluźnierstwem.

O ile za *Reichswehr* odpowiedzialny jest minister wojny, trudno sądzić — ale odpowiedzialność za sąd honorowy, który skazał Tacolego i Ledóchowskiego, za potwierdzenie ich wykluczenia z armii, spada na niego. Może mu nie wiadomo, że wielki wódz austriacki, zwycięzca z pod Essling, arcyksiążę Karol, stanowczo pojedynki potępił, mówiąc, że są najczęstsze w najgorzej dyscyplinowanych wojskach. A prócz niego, wielu było monarchów i wodzów, którzy pojedynki karali bezwzględnie. Dzielny, rycerski i popularny Henryk IV najsurowsze prawa przeciw nim wydał; Gustaw Adolf karał je śmiercią; Fryderyk W. przeciw nim wystąpił. A z pewnością znali się oni na oficerach równie dobrze,

*) *Das deutsche Adelsblatt*, Nr. z marca 1896 r.

jak dzisiejsi najwyżsi wojskowi i więcej niż oni mieli sposobność wśród grzmotu dział oceniać ich dzielność i odwagę. Że armia może bez pojedynków się obejść, pokazuje Anglia. W r. 1843 z okazji zabicia w pojedynku pułkownika Fawet przez porucznika Marrvo, powstało ogromne wzburzenie opinii. Tak, jak u nas dzisiaj, odmowa pojedynku uchodziła za hańbiącą; dlatego mimo przeciwnych przekonań zdecydował się porucznik Marrvo na pojedynki i zabił przeciwnika. Ale wobec potępienia całej Anglii, karyera jego była skończona. Musiał armię opuścić. To spowodowało ks. Alberta, męża królowej Wiktoryi, i ks. Wellingtona, ażeby szukać na złe lekarstwa. Przeprowadzono przez parlament w r. 1864 następujący dodatek do artykułów wojennych: »Odpowiada charakterowi człowieka honorowego za zrobioną krzywdę i obrazę przeprosić i oświadczyć gotowość krzywdę uczynioną naprawić, tak samo dla strony obrażonej przyjąć wytłómaczenie i wyjaśnienie za uczynioną krzywdę otwarcie i serdecznie«.

Kto więc w Anglii w razie zajścia honorowego nie da wytłómaczenia, albo też takowego nie przyjmie, nie może wedle tego artykułu być uważanym za człowieka honoru i wyklucza się z korpusu oficerów. A tak tedy nie niewinny, nie niesłusznie napastowany, ale ten, który zawinił, ponosi sprawiedliwą karę. Odtąd też ustały pojedynki w armii angielskiej, a ustały po części i w całej Anglii i może tym artykułom winni oficerowie angielscy tę zewnętrzną ogładę, ten wyjątkowo wykwinny ton dobrego towarzystwa, którym się odznaczają.

Co mogło udać się w Anglii, powinno być możliwem i w innym kraju. Sprawa margr. Tacolego, sprawa hr. Ledóchowskiego i sąd o pojedynki w Krakowie — to trzy tak krzyczące fakta, że chyba nigdy nie było takiej prowokacji uczuć i przekonań wierzących ludzi. Nie dziw też, że cała prasa katolicka, cała prasa polska stanęła śmiało przy zasadach chrześcijańskich. *Czas* w Nr. z 5. września b. r. w znakomitym artykule stawia kwestyę jasno. Żąda choć tyle szacunku dla katolików w Austrii, ile go państwo udziela Mormonom, od których nie żąda się przysięgi, bo im przysięgać ich wyznanie zabrania. *Lwowski Ruch katolicki* żywo i stanowczo żąda naprawy i zadosyćuczynienia.

Jesteśmy narodem katolickim. Przeszłość nasza, cały rozwój dziejów naszych związany z Kościołem. Bardziej jeszcze z nim związana przyszłość i odrodzenie nasze. Obowiązkiem też reprezentacyi polskiej we Wiedniu będzie żądać jasnego postawienia kwestyi: czy Polak, czy katolik wogóle może służyć w armii austriackiej bez wyrzekania się swych przekonań, a więc swej godności?

Armia musi być uprzywilejowana — powinna stać na wyjątkowem stanowisku. Na niej spoczywa całość, potęga, bezpieczeństwo ojczyzny. Powinna pielegnować piękne rycerskie tradycye — ale pamiętać także, że *noblesse oblige*, przodując w wierności dla Monarchy, w szacunku dla praw, nadając i zewnątrz ton wykwintnego towarzystwa w kraju.

Niech młodzi oficerowie uczą się rycerskiego katechizmu. O napisanym kiedyś dla polskiej Szkoły kadetów powiada Julian Klaczko*), że wykladał, »iż honor jest prawem, ojczyzna celem, a wiara zbawieniem żywota«. Oto przywileje dla oficerów. Przymus pojedynkowy nie jest przywilejem — jest niewolą.

Dziś sądy honorowe sądzą, czy ma być pojedynek, czy nie, a ten ma sprawy rozstrzygać. Z większą dla nich będzie godnością rozsądzić, kto zawinił i tego ukarać — albo zmusić do zadosyćuczynienia i przeproszenia.

*) *Katechizm nie rycerski*. Paryż, 1859.

Kazimierz Chłapowski.

Kopaszewo, w październiku 1900.

O POJEDYNKU.

Mowa wypowiedziana na Wiecu katolickim we Lwowie w r. 1896.

Jenerał Morawski, szef sztabu jenerała Dąbrowskiego, minister wojny z 1831 roku, mówi o pojedynkach:

»Iluż to przesądom świat dawniej ulegał, które znikły bezpowrotnie przed słońcem lepszego przekonania. Gdyby historia nie zaświadczyła, że przesądom tym hołdowali ludzie, wierzyćby nie chciano, że w samej rzeczy istniały. Przyjdzie czas, w którym i o pojedynkach świat równie sądzić będzie.«

Czy nadeszła pora, by się te słowa, lat temu 50 wyrzeczone, sprawdziły? — Nie śmiem twierdzić.

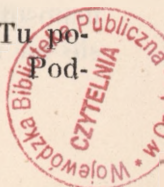
Walka z przesądem, który tak głęboko zapuścił korzenie, ciężka i trudna.

Ale w usiłowaniach nie wolno nam ustać. Kościół głośno do naprawy wzywa. Winniśmy iść za jego głosem.

Genezy pojedynków szukać należy w znanych »sądach Bożych« w początkach średnich wieków. Były one wzywaniem Boga na świadka; wierzano, że Bóg nie może dać niewinnemu zginać, że jest obowiązany na wezwanie dać głośne świadectwo prawdzie. Te walki i próby, które odbywały się uroczyście na rozkaz sądów albo panującego, miały myśl wyższą choć skrzywioną, by Bogu powierzyć pieczę i dowód niewinności.

W pojedynku nowoczesnym przeważa pogańska chęć zemsty i pragnienie, by sobie samemu sprawiedliwość wymierzyć.

Tam było uszanowanie dla prawa i władzy. Tu pomiatanie prawem i stawienie się wyżej, nad władzę.



nieta ich duma, chęć zemsty i miłość własna, najgłębiej zakorzenione ułomności ludzkie.

Pojedynki rozszerzały się nadzwyczajnie. Sprzyjała im ta okoliczność, że w tych czasach siła fizyczna i dzielność w zapasach rycerskich grały wielką rolę i wedle nich ceniono wartość człowieka. W Hiszpanii, Włoszech i Francyi przybrały liczby pojedynków zastraszające rozmiary. Ilość ich rosła w czasach większego upadku wiary i rozluźnienia obyczajów. Według historyków francuskich między szlachtą przypadało w XVI wieku na dwóch umierających jeden ginący w pojedynku.

Kościół katolicki od razu jasno i stanowczo przeciw pojedynkom wystąpił. Nie będę cytował długiego szeregu wyroków papieskich i decyzji soborów, surowo zakazujących pojedynków. Wspomnę tylko, że w 1560 roku sobór trydencki, na którym prezydował nasz kardynał Stanisław Hozyusz, najsurowszemi cenzurami zagroził tak tym, którzy się biją, jak tym, którzy jakkolwiek udział w pojedynku biorą. Tych, którzy w takiej walce ginęli, tak jak samobójców chować po kościelnemu zakazał.

Dekret ten odniósł skutek. Przez czas pewien pojedynki ogromnie się zmniejszyły. Na nieszczęście panowało wtedy kilku królów we Francyi, za których i zepsucie ogólne i pojedynki znów powróciły.

W naszym wieku Pius IX walczył przeciw pojedynkom; a Leon XIII, który wszystkie wielkie zagadnienia w wieku XIX poruszone, a nie rozwiązane, ani przez ludy, ani przez rządy, światłem prawd Bożych rozświeca i na-przód niesie pochodnie postępu oświaty i cywilizacyi, wskazał i na tę ranę naszego społeczeństwa. W liście do biskupów niemieckich i austriackich z dnia 22 września 1891 r. pojedynki potępia jako podwójną zbrodnię zabójstwa i samobójstwa zarazem i na ich szkodliwość i brak rozumnej podstawy wskazuje.

W Polsce nie mamy tak wiele śladów pojedynków, przynajmniej w tej formie, jak na zachodzie. Miały więcej charakter burd i porwania się do szabel przy łada okazyi, co naturalne przy naszym burzliwym, niekarnem i butnem usposobieniu. — Były jednak już za Zygmunta I. Skarzy się na nie Frycz Modrzewski i woła o surowe kary. Roz-

szerzyły się bardzo z przybyciem Henryka Walezego, przez stosunki z Francją. Prawodawstwo zajmuje się niemi dość wcześnie.

W Voluminach legum znajdujemy konstytucyę króla Aleksandra z roku 1505, która wskutek bulli papieża Grzegorza IX znosi 14 artykułów »Prawa saskiego« (Sachsen-spiegel), a między innymi potępia przepis, że wyzwany nie może odmówić pojedynku, jeżeli wyzywający jest mu równy urodzeniem.

Konstytucya koronacyi królewskiej 1588 roku zawiera zakaz pojedynków (Zygmunt III): »Iż się to między ludźmi rozbieżało, że jeden drugiego na pojedynek wyzywał, nadto prawo chrześcijańskie, tedy uchwalamy, aby żaden szlachcic szlachcica na duellum nie wyzywał, a wyzwany, aby się nie stawiał oprócz, żeby to było komuś przez nas dopuszczone. A ktoby się przeciw temu postanowieniu ważył tego uczynić, tedy ma siedzieć we więzy pół roku i 60 grzywien dać, o co forum w ziemstwie.«

W 1671 roku odnowiono ostrość ustaw przeciw pojedynkom. Najważniejszą rzeczą jest, że u nas już w wieku XVI nie było hańby pojedynku odmówić. Dowodem tego sprawa Stanisława Pszonki w Babinie, który nie przyjął wyzwanie Brzostowskiego, choć ten miał na to pozwolenie królewskie.

Prócz tego mówi wyraźnie tego samego czasu Statut litewski, »że nie wychodzący na pojedynek obelżywemi słowy, jakie wyzywający nań miota, nie jest ukrzywdzonym, — te owszem nieuczeiwe na wyzywającego jako na burzyciela spokojności publicznej spaść mają. Obrażony zaś znajdzie w urzędzie pomoc przeciwko zapowiadaaczowi gwałtu.«

W roku 1609 »Artykuły hetmańskie« surowo w wojsku pojedynków zakazały. Zdarzały się jednak, skoro i Goślicki i wyżej wzmiankowany Modrzewski o nich piszą, a Bartosz Paprocki proponuje, aby im zapobiegli hetmani swą powagą. Jan III był surowym w tej mierze, odnowił dawne zakazy, a r. 1678 nowe ustawił.

Hrabia Maurycy Dziaduszycki, który tyle światła na dzieje nasze rzucił, napisał i o pojedynkach znakomity artykuł w 1857 roku. Opowiada tam o Janie III, że kiedy

raz dwaj młodzieńcy urągali jakiemuś starcowi, że nie chciał się bić, będąc wyzwanym, król o tem uwiadomiony, obiecał dać pozwolenie na pojedynek, lecz dopiero po skończonej bitwie z nieprzyjacielem, kiedy tych głośnych zuchów dowiedziona zostanie odwaga. Cóż się stało? Starzec wyśmiewany przyprowadził z pierwszego spotkania jeńców i okazał rany, młokosy wrócili z fałszywą wieścią o zbieciu wysłanego hufca!...

Rozmnożyły się bardzo pojedynki za Stanisława Augusta, kiedy obyczaje francuskie i francuską niewiara do nas przyszły i przybrały też bardziej zachodni charakter spotkania według przepisanych reguł.

Za Księstwa Warszawskiego książę Józef w czasie wojny na nie nie pozwalał. O tem świadczy wypadek między generałem Grabowskim a pułkownikiem Krukowieckim. Poróżnieni o coś zamiast bić się, poszli obok siebie na czele swych komend do szturm na wały Smoleńska. Generał Grabowski tam poległ bohaterską śmiercią, Krukowiecki ranę ciężką otrzymał.

Po straszej klęsce 1831 roku wskutek rozgoryczenia nieszczęściem i politycznych namiętności, dużo krwi popłynęło na emigracyi.

W ostatnich czasach, dzięki rozbudzonemu u nas religijnemu duchowi i większemu zrozumieniu zasad katolickich, pojedynków coraz mniej. Zdarzają się jeszcze tu i owdzie, głównie pomiędzy młodymi. Daj Boże, by ustały zupełnie.

Przychodzę do moralnej strony pojedynków.

W zgromadzeniu katolickiem nie potrzebuje dowodzić, że są zbrodnią przeciw Bogu. Kościół tak orzekł, to nam wystarcza. W obec ojczyzny są występkiem. Życie nasze, krew nasza należy się ojczyźnie.

»Wszystka krew moja, krew polskiej młodzieży,

Lubej ojczyźnie pierwsza się należy,«
powiedział Zawisza Czarny.

»Jam prawo waszej krwi wzięła!«

mówi poeta Karpiński imieniem ojczyzny w wierszu »O powinnościach obywatela« a wiersz ten obok »Rycerskiego katechizmu« każdy uczeń warszawskiej szkoły kadetów umieć był powinien. I dziś polskiej młodzieży go polecam.

Ludwik IX., największy swego czasu monarcha i rycerz, wyrył na swej szpadzie: Dieu, France, Marguerite! »Bóg, Francya, Małgorzata!« Tą koleją iść powinny uczucia rycerskie: »Bóg, ojczyzna, rodzina!« Na dzisiejszy honor miejsca tam nie było! Kto Bogu służy, a dla ojczyzny każdej chwili gotów oddać i zdrowie i życie i czas swój i majątek — o honor swój nie potrzebuje się troszczyć.

Pojedynek jest dalej buntem przeciw powadze państwa, którego praw nie uznaje, przeciw społeczeństwu, gwałcąc zasadę kardynalną, że nikomu nie wolno samemu sobie sprawiedliwości wymierzać.

Obrońcy pojedynków twierdzą, że są one potrzebne w wypadkach, gdy w grę wchodzi sprawy zbyt delikatnej natury, gdzie idzie o honor rodziny, cześć kobiety, których sądom poddawać nie można, lub gdzie prawo równe dla wszystkich nie dosyć zasłania honor ludzi żyjących w rozmaitych warunkach i różnych położeniach. Inną jest obraza i krzywda dla człowieka wyższego stanowiska i wykształcenia, a inną dla niemającego pojęcia o wymaganiach honoru. Ale tym niedostatkom nie zaradzi pojedynek, czasem zaspokoï zemstę, ale i to od wypadku zależy, a winy w żadnym razie nie zmaże.

Trudno dalej zaprzeczyć, że gdziekolwiek znajdujemy śmiałość i odwagę, zawsze budzą one sympatyę i usposabiają na korzyść tego, który ją okazuje. Nawet rozbójnikiem, który życie śmiało naraża, mniej się pogardza, aniżeli tym, który w nocy do cudzej własności się skrada.

Ale czy odwaga, do pojedynku potrzebna, idzie w parze z rycerską życia pogardą, kiedy cel wyższy ofiary zażąda? Niekoniecznie.

Jan III. mawiał: »Odwaga dowodzi się w utarczce z wielu, nie w potyczce z pojedynczym«.

»Kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela« — mawiał hetman Mielecki.

Słyszałem i ja w dzieciństwie o sławnym z pojedynków młodym człowieku. Bano się go i szanowano. Stawił się i on w 1831 roku, kiedy cała młodzież wielkopolska pospieszyła do szeregu. Czy odznaczył się odwagą? Bynajmniej! Kiedy mu pod Grochowem zagrało 200 armat, nie

podobała mu się ta muzyka. Sam mówił, że woli pięćdziesiąt pojedynków od jednej batalii.

Więcej dziś trzeba odwagi, żeby z przekonania i wierności zasadom odmówić pojedynku, niż żeby się bić kilka razy.

Więszem jest bohaterstwem umieć w imię zasad pogardzić opinią i ze szlachetną dumą stać wobec podejrzeń i szkalowań, niż życie na hazard postawić.

Najmocniejszą twierdzą opinii, pojedynkom przychylniej, jest armia i korpus oficerski. Wojsko wzięło w spadku po szlachcie wyobrażenie, że jest stanem uprzywilejowanym. Honorowi oficerskiemu nie odpowiada z obrazą udać się do sądów zwyczajnych i pod opiekę prawa.

Austriacki minister wojny, hr. Bylandt-Rheidt, na świetną interpelację X. Greutera w 1884 roku odpowiedział, że sam pojedynków nienawidzi, że zwyczaj ten oparty na przesądzie, że jest prawu przeciwny, ale nie może przeciw panującym wyobrażeniom w korpusie oficerskim wystąpić. Pruski »Militär-Wochenblatt« mówi, że pojedynki uczą oficerów wyżej cenić honor niż życie. Pomimo więc praw krajowych i surowych przepisów wojskowych, oficer pojedynku odmówić nie może. Prawo krajowe, prawo wojskowe surowo ich zakazuje, a władza wojskowa ich żąda.

Za pojedynek czeka oficera kara, — za odmówienie przez szacunek dla prawa lub z religijnych powodów czeka go niezaszczytna dymisya i karyera jego złamana.

Położenie bez wyjścia — dla katolików stan rzeczy niemożliwy, który ich przekonaniem pomiata, a lekceważąco traktuje przepisy i prawa Kościoła.

Przeciw temu walczyć trzeba. Nie brakło już dawniej pod tym względem usiłowań, aby i na prawodawstwo działać i opinię publiczną poruszyć.

Zaszczyt śmiałej inicyatywy u nas należy się jenerałowi Morawskiemu. Już w r. 1844 proponował założenie Tow. antypojedynkowego. Rzeczą się nie przyjęła wówczas bo można rachować na bohaterstwo kilku, ale trudno o wielką ich liczbę. A do przystąpienia do takiego towarzystwa trzeba było, jak sam jenerał Morawski mówi, »więcej odwagi, jak do odbycia całego szeregu pojedynków«.

Dawniej już niektórzy monarchowie usiłowali tamę

pojedyńkom położyć. — Gustaw Adolf karał je śmiercią. Rycerski Henryk IV. wydał przeciw nim najsurowsze prawa. »Nie byłbym godzien nosić berła, gdybym się nie starał ukrócić tych zbrodni«, powiada we wstępie do swego orędzia.

Podobno i Fryderyk II, król pruski, napisał rozprawę, w której najmocniej pojedynki potępia. Nazywa ich praktykę fałszywym punktem honoru. Proponuje zwołać kongres książąt europejskich, żeby wspólne prawa przeciw pojedyńkom ustanowić, których przekroczenie pociągałoby za sobą karę hańbiącą.

Ale te pojedynicze usiłowania, nie wykonane konsekwentnie, złemu nie zaradziły.

Szcześliwiej udało się w Anglii. Tam podjął tę sprawę mąż królowej Wiktoryi, książę Albert, razem z księciem Wellingtonem, i przeprowadził po długich usiłowaniach dekret królowej, która dodała do praw obowiązujących oficera artykuły, które przez parlament potwierdzone zostały.

Czytać ich nie będę, ale główną ich treścią jest, że »charakterowi ludzi honorowych odpowiada uniewinnić się z powodu popełnionej obrazy i oświadczyć się z gotowością naprawienia wyrządzonej krzywdy. Również dla strony obrażonej przyjmować szczerze i otwarcie oświadczenie i uniewinnienie za wyrządzoną jej krzywdę«.

W skutek tych artykułów oficer, któryby obraził kogoś a nie uniewinnił się, zmuszony jest z korpusu oficerskiego wystąpić. Tak samo ten, ktoby usprawiedliwienia nie przyjął.

W ostatnim czasie w Niemczech opinia, zaniepokojona kilku głośnieniami sprawami, poruszyła się żywo. Prasa nie tylko katolicka, ale i wszystkich stronnictw, żywo bardzo dopominała się naprawy stosunków. Parlament niemiecki wskutek interpelacyi centrum jednomyślnie i stanowczo potępił pojedynki w dniu 11. kwietnia 1896 roku i zażądał przeciw nim surowych środków. Przedewszystkiem wykonania praw istniejących w całej surowości. Zwracano uwagę, że charakter uprzywilejowany jednego występku osłabia szacunek dla praw i groźnej burzy stronnictw przewrotu ułatwia zadanie.

Nie może oburzenia nie wywołać, jeśli zabójstwo w pojedynku z rozmysłem dokonane wśród klas wyższych prawie bezkarnie uchodzi, kiedy niewykształcony robotnik za zabicie w burdzie karczemnej ciężkiej podlega karze.

Nawet i synody pastorów, tak ciężkie do jasnych i pozytywnych postanowień, wystąpiły we Wrocławiu z potępieniem pojedynku, a synod prowincjonalny w Liebenwerda postanowił udać się do cesarza z prośbą, by jako »*summus episcopus*« protestanckiego kościoła, wziął inicjatywę w usunięciu pojedynków.

Krok bardzo ważny naprzód uczynił 15. Zjazd towarzystwa szlachty niemieckiej 4. marca 1896 roku w Berlinie, pod prezydencją hr. Schulenburg-Beetzendorf odbyty. Organ zjazdu »*Adels-Blatt*« donosi, że w sprawie pojedynków stanęła tam uchwała, żeby utworzyć sąd honorowy dla członków Związku, któryby rozsądzał, wedle praw istniejących, sprawy honorowe. Mówi dalej, że »szanować trzeba przekonania tych, którzy z zasady pojedynki zupełnie odrzucają, że zatem odmówienie wyzwania trzeba uważać za uprawnione i nie dotykające w niczem honoru odmawiającego«. Do związku tego należy wiele bardzo świetnych imion niemieckich i osób wybitne stanowisko zajmujących. Jeśli potrafią usunąć przymus przyjęcia wyzwania, oddadzą ogromną usługę wolności przekonani i pojedynki zmniejszą się bardzo.

Ruch ten w Niemczech powinni katolicy innych państw pochwycić, rozszerzyć go wszędzie, gdzie można. Co się udało w Anglii, kraju najbardziej wolnym, i nam się powinno powieść, usunąć bałwana fałszywego honoru i ocalić składane mu ofiary.

Starać się trzeba naprzód usunąć pojedynki z armii i ku temu usiłowania skierować. Odnowić projekt generała Morawskiego sądów honorowych, ale go na wojsko rozszerzyć. Jeżeli tam uda się pojedynki wyrugować, ustaną wszędzie, a przynajmniej staną się rzadkimi wypadkami.

Teraz jest w każdym pułku armii niemieckiej i zdaje mi się austriackiej Rada honorowa. Ale jej kompetencya ograniczona. Albo trzebaby atrybucye tej Rady rozszerzyć, albo utworzyć sąd wyższy. Trybunał taki honorowy, mianowany przez cesarza, rozstrzygnąłby sprawę ostatecznie

i bez apelacyi. Naznaczyłby kary i zadośćuczynienia. Niepoddanie mu się, byłoby karanem utratą rangi. Sam z siebie sąd ten stałby się wyrocznią w sprawach honoru dla innych stanów.

W przeprowadzeniu tej sprawy mogliby wziąć inicjatywę Polacy. Daliby jeden dowód więcej, że są narodem katolickim i że uznają powagę Kościoła, rozumieją, że prawdy Boże i prawa Boże winny nie tylko prywatnem i rodzinnem życiem kierować, ale i w społecznych, narodowych i państwowych sprawach i zadaniach panować i rządzić. O brak uczuć rycerskich i odwagi nikt nas nie posądzi. Pod tym względem sława nasza uznana. Kiedy na początku tego wieku przed oczami i pod wodzą największego wojownika nowych czasów wszystkie prawie narody Europy szły na polach bitew o lepsze, prym otrzymali Polacy. Francuzi, niełatwi do przyznania komu wyższości, mówili: »Jeśli kto w boju od nas waleczniejszy jeśli kto dzielniej się bije, to Polacy!« Mogłaby więc Galicya przedłożyć tę sprawę monarsze. Nikt by jej tak rozwiązać nie mógł, jak właśnie cesarz, którego zdobią wszystkie wielkie, rycerskie, chrześcijańskie monarsze cnoty. Prócz tego koniecznie trzeba działać energicznie i śmiało na opinię publiczną. Dziś jeszcze ona pojedynkujących się aureolą sympatyi otacza, a tego, który odmawia podjęcia rękawicy, o nizkie posądza powody. Zmienić to trzeba. Opinia katolickiego kraju nie może być prawom Bożym przeciwna. Powinna surowo sądzić tych, którzy brakiem dobrego wychowania ludzi obrażają, lub też lada ubliżenie, choć niewinne i nieumyślne, za obrazę swego honoru biorą. Człowieka porządnego i dobrze wychowanego honor nie jest szklanny, aby lada potrącenie, lada słówko, mogło go stłuc lub poszczerbić. Ma słabe o swej godności wyobrażenie i o swym honorze, kto myśli, że byle co ubliżyć mu zdoła. A jeśli kto mimo swej woli i myśli kogoś obrazi lub skrzywdzi, winien nie tylko sumieniu, ale i swej godności, aby obrazę odwołać i krzywdę naprawić.

W tem działaniu na opinię publiczną niech mi będzie wolno odezwać się do Polek.

Na szalę dobrej sprawy złóżcie serca wasze i ten niezrównany wdzięk i urok Polki, którego się tak obawiał

żelazny kanclerz. Każda z was, matka czy siostra, narażona, by gorzkiemi łzami płakać nad synem lub bratem, który padł ofiarą, lub zdrowie stracił na cześć tego fałszywego bożka, dlatego, że nie miał dość bohaterskiej odwagi wobec opinii świata przyznać się do posłuszeństwa prawdziwemu Bogu. Dla fałszywych bożków szkoda krwi polskiej, krwi, na tylu polach bitew i na tylu polach męczeńskich pod znakiem Krzyża wylanej. Bóg jej jeszcze może zażądać. Wtenczas nauczcie synów, by z walki nie powracali inaczej, jak z tarczą albo na tarczy. —



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313665



000-313665-00-0